Gazeta Krakowska.

Wychodzi codzienie oprócz niedzieli świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

№ 267.

Kwartalnie kosztuje złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

SOBOTA 28 Listopada 1846 roku.

OBSERWACJE METEOROLOGICZNE:

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr.	Wiatr		Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6	27" 3"' 118	— 1° 2	1, 77	Północny	słaby	Pogoda z Chmurami	Deszcz
26	2	1, 931	+ 4, 6	2, 45	,,	,,	Chmury	
	10	1, 886	+ 2, 8	2, 37	PPł. Zachodni	,,	Pogoda z Chmurami	

Wiadomości zagraniczne.

— *Warszawa* 22 *Listopada.* —

Rada Administracyjna, wskutek udzielenia najwyższego przebaczenia osobom poniżej wymienionym, jakoteż na zasadzie postanowienia swojego z dnia 29 czerwca 1841 r., postanowiła: iż następujący wychodźcy, skazani na karę konfiskaty majątku i śmierć cywilną, wracają do używania praw cywilnych, od daty najwyższéj decyzyi, ułaskawienie ich obejmującéj, a mianowicie: Teofil Mniewski, od dnia 3 lipca 1845 r.; Konstanty Wieniawski, od 17 lipca 1844; Morzyński Polikarp, od d. 29 sierpnia 1844; Wodzicki Michał od d. 3 lipca r. 1845; Krysiński Ildefons, od d. 4 maja 1843 r.; Kuliński Eustachy, od d 25 czerwca r. 1845; Słonczyński Antoni, od d. 29 sierpnia r. 1844.

— *Petersburg* 13 *Listopada.* —

W dniu otwarcia magazynu rossyjskich wyrobów rękodzielniczych, w dniu 12 październik, Jego Ces. Mość uszczęśliwił ten zakład najwyższem odwidzeniem, i raczył zaszczycić jego założycieli wynurzeniem najmiłościwszego zadowolenia za porządek, z jakim wybudowany i urządzony magazyn, oraz za szczególniejszą dobroć wyrobów fabryk moskiewskich.

—. *Bruxella* 11 *Listopada.* —

Król zagaił wczoraj osobiście posiedzenia izb prawodawczych.

Dz. *Independance* mniema, że podróż króla Leopolda do Szwajcaryi i Tyrolu miała na celu to, aby być dalekim od sporu francuzko-angielskiego. Na usilne prośby króla Ludwika Filipa udał się król nasz do Paryża, a że przed powrotem xięcia Montpensier wyjechał z Paryża, to okazuje, jakie stanowisko w téj kwestyi zajmuje. Jeżeli zaś zresztą uda się do Londynu, to zapewnie na żądanie francuzkie, aby przyprowadził do skutku pojednanie pomiędzy dwoma dworami.

— *Paryż* 11 *Listopada.* —

Pan Guizot miał onegdaj długą rozmowę z lordem Normanby względem ostatniéj noty, dotyczącéj małżeństwa xcia Montpensier. Poczem nadzwyczajny goniec udał się do Londynu.

List z Londynu do *Jour. de la Somme* zapewnia, że xżę Ludwik Napoleon ma zaślubić miss Couts-Bourdette, jedną z najbogatszych dziedziczek w Anglii.

Dwór nasz jest teraz z rezultatów pozyskanych na półwyspie Pirenejskim więcéj jak zadowolonym, podczas gdy chwilowo był prawie niemi przestraszony. Teraz miejsce poprzedniéj obawy zajęło uspokojenie, a wiadomości otrzymane z Londynu mają być rzeczywiście tego rodzaju, że coraz więcéj spodziewać się można ułagodzenia rozdrażnionych umysłów. Zapewniają, że lord Palmerston otrzymał od pana Bulwer z Madrytu nader pocieszające doniesienie o wielkiem prawdopodobieństwie, że małżeństwo królowéj Izabelli pobłogosławione będzie potomstwem, o wysokiem zadowoleniu Izabelli z jéj młodego małżonka, i o szczęściu i wzajemnéj miłości, jakiemi ta para królewska zdaje się być napełnioną.

Ukazanie się młodziutkiéj xiężny Montpensier sprawiło tu nader przyjemne wrażenie. Co zresztą mówiono o wysokości jéj posagu, zdaje się być przesadzonem, a przynajmniéj pełnomocnictwo, jakie otrzymał jeden z tutejszych izraelskich domów handlowych do podniesienia gotówki własnością xiężny Montpensier będącéj, a u xcia Rianzares złożonéj, dotyczy się tylko $3\frac{1}{2}$ miliona (realów czy franków?) Może być, iż to jest tylko część posagu.

Lord Palmerston w ostatniéj swojéj nocie, 100 stron pisma zajmującéj, wykazał nieodzowną potrzebę zrzeczenia się z strony xięstwa Montpensier praw do tronu hiszpańskiego, a to dla uniknienia kiedykolwiek zawikłań i zerwania równowagi pomiędzy mocarstwami europejskiemi; daléj dowodzi, że gabinet angielski nigdy nie popierał kandydatury xięcia Leopolda sasko koburgskiego do ręki królowéj Izabelli; tym więc sposobem upadłby sam przez się powód, na którym opierał się gabinet francuzki

dla usprawiedliwienia swego jednostronnego działania w Madrycie. Która strona ma słuszność, to w krótce wyjaśnić się powinno.

— *Londyn* 9 *Listopada.* —

W *Times* czytamy: Przybyły w tych dniach do Southampton pakietbot *Thames*, przywiózł pocztę z Indyj zachodnich. Pomiędzy pasażerami znajduje się jenerał Paredes, były prezydent Mexyku, wygnany przez rząd teraźniejszy. Nasz korrespondent w Mexyku donosi nam o tym kraju co następuje:

»Jenerał Salas, ten sam, który kierował ostatnią reakcyą przeciw rządowi Paredesa, pozostaje ciągle na czele rządu. Santa Anna, który nareszcie ocknął się z swego uśpienia, kazał sobie dać naczelne dowództwo wojska, z którem wyruszył przeciw nieprzyjacielowi. Na krok uczyniony przez rząd Stanów Zjednoczonych, końcem zawiązania negocyacyj względem traktatu pokoju, rząd mexykański odpowiedział, że nie może wchodzić w żadne układy aż po zgromadzeniu się kongresu, oznaczonem na d. 6 grudnia. Widocznem jest, że Santa Anna chce zyskać na czasie, w nadziei pobicia wojska amerykańskiego w stanowczéj bitwie.

»Nowy Mexyk został formalnie przyłączony do Stanów Zjednoczon., za zezwoleniem mieszkańców, podobnie jak Kalifornia, gdzie na wszystkich punktach powiewa już bandera Stanów Zjedn.«

Nasz korrespondent donosi nam jeszcze, że minister skarbu w Mexyku, Gomez Farias, ten sam, który unieważnił konwencyę zawartą w Londynie przez pana Murphy z wierzycielami angielskiemi, został usunięty i zastąpiony przez p. Haro y Tomerez, który natychmiast potwierdził rzeczoną konwencyę, rozkazując aby była utrzymaną i wykonaną.

Jenerał Paredes wsiadł na okręt w Vera-Cruz, dokąd z Mexyku pod mocną eskortą był dostawiony. Ma on lat około 50, dosyć małego jest wzrostu, zdaje się być wesołym, i wygnanie swoje z nieszczęśliwéj ojczyzny znosi z największą spokojnością duszy.

Według ostatnich wiadomości z zachodnich brzegów Australii, odkryte tam zostały obfite kopalnie węgla kamiennego.

— *Dnia* 10 *Listopada.* —

Wczoraj obchodzono uroczyście w Windsor piątą rocznicę urodzin królewicza następcy tronu, xięcia Walii. Na obiedzie znajdowali się między innemi xiężna Kent, xżna Cambridge, xięstwo dziedziczni Mecklenburg Strelitz, xżę Fryderyk heski, xiążę Edward Sasko-Wejmarski, xżę Löwenstein Wertheim, nowy sekretarz poselstwa pruskiego i poseł pruski pan Bunsen.

Nowo-obrany lord-major Londynu, sir G. Carroll, objął wczoraj swój urząd. Uroczystéj processyi z Guildhall do Westminster i na powrót towarzyszyli posłowie zagraniczni, ministrowie i inne znakomite osoby, którzy wszyscy zaproszeni byli na świetną ucztę wieczór. Spełnione zostały zwykłe toasty. Na toast na cześć ministrów odpowiedział lord Russell, na toast na cześć izby lordów, margr. Lansdowne, a na toast na cześć posłów zagranicznych, poseł turecki.

Dzienniki wigowskie i *Times* powstają zapalczywie na lorda Brougham, który właśnie teraz bawi w Paryżu i z powodu nieobecności posła angielskiego przy powinszowaniach xięstwu Montpensier składanych, miał pisać do króla Filipa list, w którym mu winszuje małżeństwa xięcia Montpensier. Obwiniają lorda, że się dał ująć dworowi francuzkiemu, w celu bronienia w izbie lordów małżeństwa francuzkiego i pracowania nad upadkiem ministerstwa wigów. *Standard* przeciwnie uniewinnia lorda Brougham.

Pismo z Dublina w *Standard* zamieszczone zapewnia, że w trzech prowincyach Irlandyi, prawie wszyscy czynszowi dzierżawcy, oświadczając, iż nie są w stanie płacić dzierżaw, nagromadzili takie zapasy zboża, jakich od dawna w téj porze nie pamiętają. Żaden z tych dzierżawców nie chce swego zboża sprzedać, pod pozorem, że się obawia drożyzny w pierwszych miesiącach przyszłego roku. Rzeczywistym zaś powodem jest, że się spodziewają później spieniężyć swe zboże po wyższych cenach niż teraźniejsze.

Sun zawiera następujący list z Irlandyi: »Z wielkiem zadowoleniem spostrzegamy w dziennikach, które nas dochodzą z różnych punktów Irlandyi, że zaszło znaczne polepszenie w położeniu kraju. Winniśmy to szczęśliwéj zmianie porządku w różnych hrabstwach i rozpoczęciu robót publicznych.«

Między tak nazwanemi młodą i starą Irlandyą nastąpiło zupełne zerwanie. Sam O'Connell oświadczył na zgromadzeniu repealów w Dublinie, że wszelkie pojednanie między temi dwoma stronnictwami jest niepodobne, gdyż p. Smith O'Brien, naczelnik młodéj Irlandyi, uciekać się chce, lubo nie bezwarunkowo do środków gwałtownych. Dzienniki torysowskie przypisują tę zmianę w O'Connellu, niedawnemu mianowaniu syna jego na regestratora archiwum z pensyą 1200 f. st. Jakkolwiekbądź, uważają w tem dowód zupełnego pojednania się O'Connella z wigami.

Wątpliwość względem dotychczasowego tajemniczego miejsca pobytu hrabi Montemolin (syna D. Karlosa), nie jest jeszcze rozwiązana. W tym względzie dowiadujemy się co następuje: Zaraz po swojéj ucieczce przybył hrabia do Londynu, zameldował się na piśmie u sekretarza stanu spraw zagranicznych i prosił o schronienie w Anglii. Odpowiedziano mu, że schronienie to udziela mu się bez najmniejszego ograniczenia. Wkrótce potem prosił znowu piśmiennie lorda Palmerston o radę pod względem swego położenia, widoków i przyszłego postępowania. Odpowiedź ministra była téj treści: że jeszcze zbyt mało są mu znajome wyobrażenia i zasady hrabiego, aby mu już teraz radę mógł udzielić. Następnie pewny jenerał

otrzymał od pretendenta list z pewnem zapytaniem, na które jenerał ten odpowiedział, że na propozycye hrabiego przystać nie może, ponieważ królowéj Izabelli wykonał przysięgę wierności; jéj więc i jéj potomkom pozostanie wiernym poddanym, i mógłby dopiero wtenczas przyłączyć się do sprawy pretendenta i jego linii, gdyby Izabella bezpotomnie z tego świata zejść miała. Wszystko to jest zaręczoną prawdą, zachodzi tylko pytanie: czy sam hrabia był w Londynie, lub czy też tylko ajent jego, opatrzony poprzednio owemi własnoręcznemi pismami hrabiego, grał tu rolę hr. Montemolin? Powodem téj wątpliwości jest to, że według wiarogodnych wiadomości, otrzymanych tu z lądu stałego, jeszcze w miesiącu wrześniu przesłane były listy z Szwajcaryi z podpisem hrabiego Montemolin do Wiednia i innéj jeszcze stolicy, z prośbą o dozwolenie na pobyt jego w tych miastach, i dla tego słuszne zachodzi pytanie: czy hrabia znajdował się wówczas w Szwajcaryi, lub w Londynie? Że w téj chwili wcale go tu nie ma, za to możemy z pewnością zaręczyć.

— *Madryt* 6 *Listopada.* —

Pewien urzędnik celny w Walencyi, za dopuszczenie się znacznych nadużyć został pod sąd oddany i podług praw miał być na 10 letnią karę więzienia poprawczego skazany. Szwagier jego jest przyjacielem posła francuzkiego, hrabiego Bresson. Otóż umiarkowany dziennik *Tiempo* ogłosił, że poseł ten przez swój wpływ wyjednał u ministra skarbu uwolnienie owego urzędnika od kary, i że to twierdzenie gotów jest poprzeć dowodami. Poseł wezwał redaktora tego dziennika, aby twierdzenie swoje odwołał, a gdy ten uskutecznić tego nie chciał, poseł zagroził mu, że go do sądu zapozwie. Jakoż onegdaj hr. Bresson podał noty do pana Isturriz, w któréj domaga się opieki rządu hiszpańskiego przeciw wyrządzonéj mu obrazie, i daje słowo honoru, że owego winnego urzędnika, o którego uwolnienie miał się wstawiać, wcale nawet z nazwiska nie zna. W końcu swéj noty mówi poseł: Żądam spiesznéj i formalnéj sprawiedliwości; żądam jéj w przeciągu 24 godzin. Nie mogę dopuścić, aby tak nienawistne obwinienia ciążyły na reprezentancie Jego Katolickiéj Mości, mojego najdostojniejszego monarchy, i dopóki takowe oszczerstwa przez krajową sprawiedliwość nie zostaną poskromione, nie będę mógł spokojnie poświęcić się wykonywaniu obowiązków moich.« Wskutku téj noty ministrowie postanowili zadosyć uczynić żądaniu posła, i wspomnionego redaktora pod sąd oddać. Wszyscy bezstronni przyznają, że poseł udał się bardzo naturalną drogą.

Heraldo donosi, że dwa okręty naładowane bronią, odpłynęły niedawno z Londynu, pod pozorem do Tryestu, rzeczywiście zaś do Hiszpanii.

— *Washington* 15 *Października.* —

(Spóźnione.) Z największą czynnością pracują tu w ministerstwach wojny i maryoarki, a sekretarz izby skarbowéj udał się sam do New-Jorku, dla przekonania się, co się da zrobić z kapitalistami, aby daléj wojny z Mexykiem z siłą i energią prowadzić można. Trudno jednak, aby armia nasza przekroczyła Rio-Grande. Rzeka ta stanowić będzie w każdym razie granicę zabrać się mającego krajn; linia ta poprowadzona będzie na zachód aż do oceanu Spokojnego i obejmie najlepszą część Kalifornii z portem ś. Franciszka. Czas gorączek już prawie przeminął, a trudności położenia miejscowego są jako tako pokonane. Mexykanie i amerykanie stoją teraz znowu naprzeciw siebie, a według ostatnich wiadomości, lada dzień spodziewać sie należy wybuchnięcia wojny. Bez przesady przypuścić można, że mexykanie nie otrzymają chłostę; tu postanowiono stale, aby nie zwracać zdobytego terrytoryum, ale też nie przekraczać pewnéj linii, którą za granicę przeznaczono, a tem mniéj uderzyć na stolicę. Może to nastąpić dopiero za lat 10 lub 20; teraz na nicby się to nie przydało. Zabierzemy tylko tyle, ile w téj chwili będziemy mogli użyć z korzyścią, a mianowicie na zachód wyższą Kalifornię, a na wschód cały kraj na północ rzeki Rio-Grande. Ze wszystkich ważnych punktów w Kalifornii i Nowym Mexyku powiewa już teraz zapewnie amerykańska bandera unii.

Rozmaitości.

PODEJRZENIE.

(Powiść Henryka Kookla, przełożona z francuzkiego.)

GENETS.

W pięknym dniu wrześniowym roku 1822, powóz pocztowy, w którym dwie osoby siedziały, zatrzymał się nagle przed bramą oberży w Sartilly, małem miasteczku leżącem między Avranches i Granville. Pocztylion zeskoczył z konia, zdjął czapkę i zbliżył się do drzwiczek powozu, mówiąc:

Może panowie wysiądą trochę do oberży przejeść cokolwiek, gdyż jednemu koniowi spadła podkowa. Za pół godziny najdaléj, znowu wyruszymy w drogę.

Powiedz raczéj hultaju, zawołał jeden z podróżnych, że znasz jaką ładną dziewczynę w téj wiosce, ale....

A chochy i tak było, przerwał drugi podróżny, dla czegóż mielibyśmy nie dozwolić chwilki szczęścia temu chłopcu?.,. Otwórz drzwiczki, mój przyjacielu, wysiądziemy.

Już pocztylion chciał wykonać rozkaz, gdy w tem lokaj w liberyi, który zsiadł ze swego miejsca za powozem, jaktylko się zatrzymano, uprzedził jego chęci, odpychając go jedną ręką, a drugą otwierając drzwiczki.

Tymczasem oberżysta, kładąc czapkę pod pachę, stanął na progu z uśmiechem na ustach. Nasi podróżni przeszli koło niego i weszli do wielkiéj sali, mającéj za całą ozdobę stoły, ławki i kilka nędznych obrazów.

Zapewne panowie życzą co przejeść przed odjazdem? zapytał oberżysta kłaniając się.

Mnie się jeść nie chcę; a tobie Jerzy? powie-

dział ten sam z podróżnych, który źle przyjął prośbę pocztyliona.

Ja, przeciwnie, dosyć czuję apetytu.... odrzekł Jerzy. No, no, nie dąsaj się Fryderyku; mnie się zdaje, że owszem kontent jestem z tego, że ten poczciwy Jakób powziął myśl zatrzymania nas tu w téj oberży, mniejsza o to, czy miał w tem własny interes lub nie.

Chyba, że tak!... Andrzeju, idź za tym panem do kuchni i zobacz co tam mają.

Służący odszedł z oberżystą. Wkrótce powrócił, mówiąc, że już na stole.

Korzystając z chwili objadu, opiszę wam tymczasem w krótkości te dwie osoby:

Jerzy de Billy, jestto młodzieniec dwudziesto-ośmio letni, brunet, średniego wzrostu, mający rysy twarzy delikatne i odznaczające się.

Wejrzenie jego jest słodkie, miłe, czasami jednak to wejrzenie przybiera wyraz szczególny, trudny do opisania, wtedyto Jerzy, uderzony zapewnie jakiem gorzkiem wspomnieniem, nie zdaje się być ani smutnym, ani nieszczęśliwym, lecz jakby pod władzą chwilowego obłąkania. Dla czegóż ta dziwaczna zmiana fizyonomii? Cóż to wtedy dzieje się w duszy Jerzego? Kto on jest? Co uczynił? Poczekajcie: W tym rozdziale skreślam tylko portrety, późniéj postąpię jak w salonie Curtiusa, opowiem wam co wyobrażają te osoby.

Fryderyk de Lano, towarzysz i krewny Jerzego, ma około czterdziestu lat. Jest wysoki i chudy, włosy jego ułożone w pierścienie z pewną zalotnością, już zaczynają okrywać się szronem. Twarz jego jest z rodzaju tych, o których nic powiedzieć nie można; oczka małe, biegające, usta wązkie, czoło wysokie, nieco wklęsłe w skroniach, nos długi. Postawa jego równie jak i jego kuzyna, niewymuszona i pańska.

Nasi podróżni prędko skończyli skromny objadek i natychmiast wychodzą z oberży. Idą szerokim gościńcem. W końcu gościńca wśród pola, znajduje się drożyna wysadzana bukowemi i dębowemi drzewami, prowadząca do wioski Genets. Powietrze jest czyste i świeże, wioska cicha; dzikie gołębie, ukrywające się w gęstwinie mnóstwa jabłoni, gruchają melancholicznie. Czasami na górnéj drożynie widać gromadę praczek, wyścigających się wzajemnie i zdążających do piaszczystego brzegu, który znajduje się tuż pod pagórkiem. Dzień się schyla ku wieczorowi, głęboka cisza panuje wszędzie. Jerzy i Fryderyk lękają się przerwać otaczającéj ich ciszy: w milczeniu idą, przyglądają się i rozmyślają.

Tak przybywają do Genets. Tu, już krajobraz odmienny: nie widać pól, tylko morze po prawéj stronie wielkie, szerokie, błękitne, gubiące się w obłokach, rozpostarte jak biały obrus po piaskach Tombelaine i góry św. Michała; zdala widać Pontorson, Dol i pochyłości gór bretańskich, których brzegi na wpół oświecały jaskrawe promienie słońca zwolna znikającego za niemi.

Na ten widok wzniosły i wspaniały, nasi podróżni zatrzymali się. Jerzy przypatruje mu się uważnie, zaledwie oddycha, odsłania czoło i łagodny wietrzyk zaczyna igrać z jego włosami. Fryderyk, oddalony o kilka kroków od swego towarzysza, zdaje się być więcéj nim zajęty aniżeli świetnym obrazem malowniczéj natury; widzi łzę błyszczącą jak perła na rzęsach młodzieńca i biegnie ku niemu.

I znowu smutek? rzekł Fryderyk; przyrzekłeś mi przecie, że zapomnisz o przeszłości? Jednak ta łza spadająca ci po twarzy dowodzi, że nie starasz się bynajmniéj o potrzebną do tego odwagę.

Taka odwaga jest niepodobną, kochany kuzynie, szczególniéj w takich chwilach. Wyznajże sam, mój przyjacielu, czy nie smutno pomyśleć, że przedmioty niegdyś ukochane, są na zawsze dla nas stracone wtedy, gdy przyjęci rozkosznem uczuciem, z duszą przepełnioną marzeniami i tęsknotą, pragnąc mieć obok siebie istotę ulubioną... uwielbianą, podzielającą z nami nasze wielkie szczęście, wzruszenie... któraby wspólnie z nami zawołała w obec tego co w nas uwielbienie sprawia, co nas zachwyca: Och! jakto piękne!... jakto cudowne!.... Nie Fryderyku, nie, ja nie mam odwagi... moja rana nie zagoiła się... Myślę jeszcze o niéj.... a to co mi dowodzi, żem nie przestał jeszcze ją kochać, pomimo wszystkich moich starań, jest, że mi się zdaje... przebacz mi to wyrażenie... iż mi brakuje jednego zmysłu, cząstki samego siebie, i że ten brak nie dozwala mi być z niczego zupełnie zadowolonym!... Czy pojmujesz? ja żałuję czasu, kiedy ona była przy mnie, kiedyśmy razem chodząc nad brzegami Loary, rozmawiali o miłości i o przyszłym losie! Czasami nawet zapominam o jéj winie, boleść tylko moją czuję... moje opuszczenie, a wtedy.... wtedy.... nie mogę wstrzymać łez. W Rzymie, w Wenecyi, w Londynie, dzięki twym usilnym staraniom, Fryderyku, umysł mój ciągle zajęty, rzadko zostawiał sercu chwilę wolną do myślenia.,. Lecz od tego rana jestem znowu we Francyi, gdzie podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, ona znajduje się jeszcze.... Nie mam już do zwidzania pałaców... starożytnych zwalisk, obrazów; posągów.... nie jestem już na zabawie, na balu, w gronie młodych dziewcząt tańczących i śmiejących się; cudzoziemców kłaniających mi się, starających się zwrócić moją uwagę. Jestem we własnym moim kraju.. na opustoszałym brzegu... blisko ubogiéj wioski na wpół przywalonéj piaskami;... cudowny obraz przedstawia się moim oczom.... czuję w sobie uniesienie.... szczęście... lecz do uzupełnienia go, jéj mi brakuje;.... gdyby zaś była tu... łaj mię jak chcesz; mój przyjacielu... czuję, żebym jéj przebaczył.

Fryderyk wzruszył ramionami. *(D. c. n.)*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 26 do dnia 27 Listopada.

Hajducki Józef, Lettner Gustaw porucznik, Krulicki Antoni, z Galicyi; -- Lewszyńska Rozalia, Szyc kuryer ces. ros., Rotkiewicz Antoni, Ferenz Edward, z Polski; -- Fitzgerald oficer cęs. austr., z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Poletyło Leopold hr., X. Hajducki Józef, do Galicyi; -- Deskur Helena, Dębicki Hipolit ob., Mieroszewski Jacek, Szalewski Andrzéj, do Polski; Gravestens Dittmar oficer pruski, Kunsemüller Frideryk, Friedlender, do Pruss.